



## Granice Wspólnoty

(dokończenie ze str. 1)

Nie wiadomo dlaczego nie było ani słowa od Lecha Wałęsy, jakkolwiek kiedy jeszcze przed założeniem Wspólnoty Polskiej padł pomysł spotkania "Kraj i Emigracja". Wałęsa zapowiedział, że na takie spotkanie przyjedzie. Nie mógł jednak przyjechać teraz to oczywiste. Przecież nie reprezentuje żadnej "centralnej organizacji" i nie należy do Polonii Wolnego Świata. Według uchwał w zjeździe ma uczestniczyć 300 delegatów i "kilka tysięcy osób". Przy czym "poszczególne organizacje o charakterze krajowym, naczelnym" będą powoływać delegatów. Jak można sądzić z różnych sformułowań, pozostało nam wiele z poprzedniego okresu.

Oryginalny pomysł spotkania w Rzymie ludzi, którzy tworzyli siłę emigracji i Polonii, został zagubiony po drodze. Nie wzięli w nim udziału przedstawiciele Kongresu Polonii Amerykańskiej, co jest wprost wynikiem tej "zguby", czyli braku uprzedniego naradzenia się. Fakt, że do Rzymu przyjechało mnóstwo przedstawicieli z Wielkiej Brytanii, niewiele oznacza. Społeczność polska na Wyspach Brytyjskich jest zasłużona i bardzo aktywna. Przechowała wielką wartość, jaką jest symbol legalizmu Rzeczypospolitej. Ale w polskiej walce o zburzenie systemu jałtańskiego i podważenie potęgi sowieckiej czołową rolę odegrała przede wszystkim społeczność polska w Stanach Zjednoczonych. To Ameryka, nie Wielka Brytania stoczyła decydujący bój między demokracją a komunizmem; to nie pani Thatcher, ale prezydenci Reagan i Bush obnażyli Związek Sowiecki i sprowadzili "imperium zła" do właściwych rozmiarów. A w tej walce o sprawę Polski przodowała grupa Polaków i osób polskiego pochodzenia skupiona wokół Kongresu Polonii Amerykańskiej. Dlatego nieobecność KPA w Rzymie jest uderzająca. Paryska Kultura więcej uczyniła dla demokratycznej opozycji w Polsce, aniżeli "centralne organizacje", na jakich chce się teraz oprzeć Wspólnota Polska. Jeden dzień programów Radia Wolna Europa znaczył dla niepodległości Polski więcej, aniżeli lata biernej postawy Polonii Wolnego Świata. Śmiem twierdzić, że niemałą rolę odegrał w Ameryce Nowy Dziennik, polska niezależna gazeta w Nowym Jorku, która przez lata spełniała rolę centrali polskiej w tej stolicy świata. Nikogo z ludzi, którzy ośrodki te tworzyli, w Rzymie nie było, dlatego, że dokonano doboru poprzez "centralne organizacje" a nie pomyślano o ludziach tworzących opinie i wkroczone na drogę która prowadzi do kultuwowania patriotyzmu à la cepelia i kierpce. Życie jednak wspólnot polskich w świecie — jak pisaliśmy — postąpiło naprzód. Nie zauważyliśmy w relacjach z Rzymu objawów troski Wspólnoty i "centralnych organizacji" o polską kulturę w świecie, o sztukę i książkę, o prasę w języku polskim, o teatr, o turystykę, o harcerstwo polskie za granicą, o telewizję i radio. Nie zauważyliśmy też nigdzie wzmianki o tradycji Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Wyrażam z tego powodu żal i niezadowolone. Naturalny dynamizm, jaki reprezentują masy polskie w świecie, na spotkaniu w Rzymie (dla którego zapożyczono z pomysłu Osmańczyka i mojego nazwę "Kraj i Emigracja") skierowano na płytkie szlaki "centralnych organizacji", które z natury rzeczy reprezentują struktury wąskie i sztywne, pozbawione wizji.

Będzie więc w przyszłym roku Zjazd Polaków Świata maszerował przez Kraków czy Warszawę pod nutę Karolinki, będzie entuzjazm i lzy, tylko obawiam się, że zabraknie świadomości, czym ma być polskość w nowoczesnym świecie, w którym wartości polskie powinny być pogłębiane, a imię Polski wynoszone na piedestał znacznie wyższy, aniżeli czynią to polonijni planiści w Warszawie i w Toronto.

## MACIEJ FELDHUZEN O SOBIE

Urodziłem się w roku 1906 w Warszawie, gdzie też ukończyłem Gimnazjum Konopczyńskiego, przemianowane potem na Gimnazjum Państwowe im. Adama Mickiewicza. Moi rodzice byli rozwiedzeni. Ojciec, przed wybuchem I wojny światowej, wyjechał do Rosji, gdzie pracował w dyrekcji kopalni złota na Uralu. Zdołał się uratować przed rewolucją, uciekając do Finlandii. Przez pierwszych parę lat niepodległości pracował w MSZ, a potem przeniósł się do bankowości, obejmując dyrekcję filii dużego banku warszawskiego. Tak więc do roku 1924 byłem wychowywany przez matkę w Warszawie, żyjąc z nią w raczej skromnych warunkach finansowych. Mój kontakt, a potem wielka przyjaźń z ojcem zaczęły się, gdy już byłem dorosłym człowiekiem. Na studia wyjechałem do Belgii, gdzie zrobiłem magisterium w Wyższej Szkole Handlowej w Antwerpii (Institut Supérieur de Commerce). Następny rok spędziłem w Londynie, studiując w London School of Economic and Political Science. Potem ojciec wysłał mnie do Wiednia, gdzie "udawałem" studia w Export Akademii. Do Polski powróciłem dopiero w 1930 roku.

Dalsze życie obracało się nieprzerwanie wokół dziennikarstwa. Pracowałem jako reporter w "Gazecie Handlowej", w wydziale prasowym fabryki samochodów General Motors, obejmując potem stanowisko szefa wydziału prasowego w firmie Austro-Daimler. Przeniósłem się później do redakcji "Kuriera Polskiego" w Warszawie. Był to wówczas organ ciężkiego przemysłu, ale naczelnym redaktorem był J. Augustyński, jeden z przywódców stronnictwa ludowego, pozostającego w opozycji do rządu. Od roku 1937 pracowałem jako specjalny wysłannik redakcji we Francji, w Grecji, w Finlandii, w Egipcie i we francuskiej Afryce Północnej. Po tej serii wyjazdów otrzymałem funkcję korespondenta w Pradze, gdzie przeżyłem okres aneksji Sudetów, a potem inwazji niemieckiej w roku 1939. "Kurier Polski" stał twardo przy linii proczechosłowackiej, wbrew polityce ministra Becka. Z Pragi odesłali mnie do Polski już Niemcy, specjalnym wagonem dla dziennikarzy polskich, angielskich i francuskich.

Nie byłem zmobilizowany po wybuchu II wojny światowej. Przypadkiem, w Brześciu nad Bugiem, ktoś ze sztabu Naczelnego Wodza przydzielił mnie, znającego język czeski, jako tłumacza do Legionu Czechów i Słowaków generała Prchali. Z tym legionem dostałem się 18 września, pod Trembowłą, do niewoli sowieckiej. Zdążyłem jednak uciec z ostatniego etapu jenieckiego, pod Szepietówką, a potem przepłynąć Dniestr do Rumunii, w towarzystwie Melchiora Wańkowicza. Przed łagami uratowała mnie dezorganizacja Kozaków, którzy przez kilkanaście godzin rewidowali jeńców czechosłowackich. Ta powolność pozwoliła mi na podarcie na drobne kawałki i połknięcie dwóch posiadanych dokumentów, legitymacji syndykatu dziennikarzy i pisma z nagłówkiem "Sztab Naczelnego Wodza — Oddział Drugi", przydzielającego mnie jako tłumacza do generała Prchali.

Po przybyciu do Paryża, byłem redaktorem technicznym gazety wydawanej tam wtedy przez Rząd na Uchodźstwie, a potem, w Szkocji, referentem prasowym generała Mariana Kukiela. W roku 1942 wszedłem w skład redakcji "Dziennika Żołnierza" w Glasgow, redagowanego "przez żołnierzy dla żołnierzy". Najstarszym stopniem był redaktor naczelny, śp. Tadeusz Horko, plutonowy-podchorąży, cała reszta dobiegała zaledwie do stopnia kaprała. Nasza zdecydowana postawa nie dopuściła do mianowania kpt. Strumf-Wojtkiewicza na stanowisko naczelnego redaktora. W roku 1943, ówczesny minister Stanisław Kot rozpedził redakcję "Dziennika Żołnierza" za to, że w dniu 19 marca zamieściliśmy na pierwszej stronie fotografię marszałka Piłsudskiego. Przeniesiono nas wszystkich do londyńskiego pisma rządu - "Dziennika Polskiego". W Anglii byłem członkiem Ruchu NiD (Niepodległość i Demokracja), do którego weszli masowo ludzie ze średniego pokolenia.

Na początku roku 1944 zostałem korespondentem wojennym kwatery prasowej N. W. (szef śp. płk. Antoni Bogusławski). Przydzielono mnie do kwatery prasowej 21 Grupy Armii marszałka Montgomery'ego, w skład której wchodziła 1 Polska Dywizja Pancerna gen. Maczka. Z tą dywizją, jako reporter frontowy, odbyłem całą kampanię od lądowania na plażach Normandii, poprzez Francję, Belgię, Holandię, aż do Wilhelmshafen. Otrzymałem wtedy Złoty Krzyż Zasługi oraz wszystkie należne odznaczenia francuskie i angielskie.

Po wojnie, aż do roku 1948, byłem naczelnym redaktorem tygodnika "Polonia" w Brukseli. Był to organ rządu na uchodźstwie, przeznaczony dla uchodźców pozostałych w obozach zachodniej Europy. W tym roku wyemigrowałem z żoną i małą córeczką do Brazylii. Wybór tego kraju był przypadkowy i okazał się nieprzychylny przez parę pierwszych lat nędzy: Konsul Urugwaju w Paryżu kazał mi czekać na wizę przez parę tygodni, kon-

sul argentyński kazał wrócić za miesiąc, a w tym czasie kwoty na wizy amerykańskie były zredukowane do minimum. Poszedłem do konsulatu brazylijskiego. Urzędnik zapytał, czy mam ze sobą paszporty. Miałem. Przybił wizy, zainkasował należność i tak zdecydował się mój dalszy los.

Po wielu próbach, nieudanych pomysłach i bezustannych niepewnościach (18 posad i zajęć w ciągu dwóch pierwszych lat), zdołałem powrócić do dziennikarstwa. Naprzód byłem korespondentem amerykańskiej agencji prasowej FNS w Brazylii i dorywczo pracowałem dla paru pism polskich i brytyjskich. Współpracowałem też z Rozgłośnią Wolnej Europy i wraz z Tadeuszem Nowakowskim robiłem sprawozdanie z pielgrzymki Jana Pawła II do Brazylii. Po likwidacji agencji FNS redaktor Bolesław Wierzbiański stworzył w Nowym Jorku "Nowy Dziennik", który z czasem stał się największym polskim pismem codziennym w Stanach Zjednoczonych. Dla "Nowego Dziennika" pracuję jako korespondent na wszystkie kraje Ameryki Południowej. Głównym moim zajęciem jest stanowisko brazylijskiego korespondenta londyńskiego dziennika konserwatywnego "The Daily Telegraph". Od dwóch lat współpracuję również z Radiem Wolna Europa, nagrywając polityczne komentarze z krajów Ameryki Południowej. Dorywczo pisuję artykuły dla paryskiej "Kultury", dla londyńskiego "Dziennika Polskiego", dla tygodnika "Lud" w Kurytybie i dla "Głosu Polski" w Buenos Aires.

Jestem dziekanem korpusu korespondentów prasy zagranicznej, akredytowanych przy rządzie brazylijskim. Jestem przewodniczącym rady Stow. Polskich Kombatantów SPK w Brazylii i członkiem Polskiego Instytutu Naukowego w Stanach Zjednoczonych. W roku 1948 napisałem książkę pt. "Wojna skończyła się wczoraj". Jej nakład jest wyczerpany.

**MACIEJ FELDHUZEN**

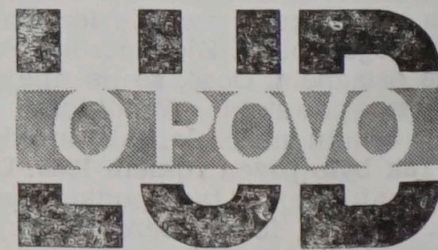
(M. Feldhuzen zmarł w dniu 11 listopada 1990 roku w Rio de Janeiro).

### Irmãos Hauer & Cia. Limitada

Rua José Bonifácio, 66 — Fone: 222-7744

FERRAGENS EM GERAL

Bronze, latão, cobre, alumínio em barras, chapas e tubos, chapas inox — Ferramentas Gedore, Corneta, Stanley, Motores elétricos, colas e adesivos Alba, pregos e arames, cordas de nylon e sisal, lona plástica, tintas e vernizes, máquinas elétricas BOSH, telas, painéis e caldeirões de alumínio (linha Hotel).



Tygodnik Editora LUD LTDA.

Dyrektorzy: **Ks. Euzébio Spiśła, Miecislau Surek i Paulo Filipake**

Redaktorzy: **Ks. Jerzy Morkis (w j. polskim) Miecislau Surek (w j. portugalskim)**

Departament Handlowy: **Józef Rendak**

Administracja: Alameda Cabral, 846, Caixa Postal, 988 — Telefon: (041) 222-1057 (PABX). Kod Poczty — 80.001 — Curitiba - Parana-Brasil.

**Korespondenci/Współpracownicy:** Pe. Lourenço Biernaski, CM; Pe. Ladislau Serzysko, CM; Pe. Wendelin Świerczek, CM; Pe. Benedykt Grzymkowski, SC; Pe. Stanisław Turbański, SVD; Sr. Maciej Feldhuzen; Sr. Aleksander Englisch; Sr. Tomasz Lychowski; Sr. Tadeusz Burzyński; Prof. Mariano Kawka; Sr. V. J. Szankowski; Sra. Halina Marciniowska; Sra. Sława Stepiak; Sra. Irena Łoś; Roman Wachowicz; Danuta Lasłowska; João Krawczyk; Ks. Piotr Włoczyk (Niemcy); Maria do Carmo Krieger Goulart; José Kuiava.

**Prenumerata:**

Półroczna (25 numerów) ..... Cr\$ 1.200,00  
Roczna (50 numerów) ..... Cr\$ 2.000,00  
Kraje Ameryki ..... U\$ 70 dolarów  
Kraje Europy, Azji i Oceanii .. U\$ 80 dolarów

**Sposób opłacenia prenumeraty:** Listownie lub telefonicznie, Przekazem Poczтовым, lub Czekiem na konto Editora LUD Ltda.

### Joalheria a Pérola e Ótica Moderna

JÓIAS  
RELÓGIOS  
ÓTICA  
CRISTAIS  
PORCELANAS  
ARTIGOS PARA PRESENTES  
NACIONAIS E ESTRANGEIROS  
A VISTA OU A CRÉDITO  
DESCONTOS ESPECIAIS

Rua Presidente Faria, 282 —  
R. M. Floriano Peixoto, 12 — Fone: (041)223-4975  
CURITIBA — PARANA

## GAWĘDY STARYCH POLAKÓW

— Telefonowałem do pana rano, panie Stanisławie, ale pana nie było. Gdzież to pan o świcie chodzi? Cooper?

— Ee, moje nogi już za stare na Coopera. Mleko żonie przynoszę ze sklepiku. Taki sobie dosyć podły sklepik, ale blisko, a nogi trzeba oszczędzać. I, wie pan, codzień zastaję tam grupkę robotników, chyba z jakiejś budowy, dosyć nędznie ubrani, którzy wstępują tu na śniadanie. Pół szklanki ledwie zabelonej mlekiem kawy, kawalek bułki maźnięty margaryną, no i czasem kieliszek na rozgrzewkę. I tak porównuję tę nędzę robotnika brazylijskiego ze śniadaniem robotnika amerykańskiego, niemieckiego, angielskiego (bekon, jajka, szyneczka), a nawet choćby i polskiego, który chyba je śniadanie lepsze, w domu, przy nakrytym stole, wśród rodziny. A przecież taka robota na budowie ciężka, potrzeba sił.

— Niech no pan ich nie żaluje. Niby taka bieda, a ludzi do pracy nie można znaleźć. Moja żona już od dawna bez pomocy domowej, a gdy wreszcie jakaś się zjawiała to zażądała 1.500 cruzeiros za dzień! Proszę pana, przecież to jest płaca sekretarki, która ani obiadu nie dostaje, ani biletów autobusowych, od której wymaga się wielu umiejętności, dobrej prezentacji, modnego stroju... A profesorki czy więcej zarabiają? A jak nam się popsuł kran w łazience, to przyszedł magik, pokręcił coś w 5 min. i wziął 3.000,00! Panie, toż to oni dobrze zarabiają! Więc jak z tą nędzą jest?

— Panie Józefie, dochodzimy do sedna sprawy. Słusznie pan powiedział "magik". On w 5 min. kran naprawił, a pan tak potrafi? Sęk w tym, że trzeba coś dobrze umieć, wtedy ma się szanse zarobku. Gdy tak obserwuję, to widzę, że dobrzy majstrowie, zwłaszcza ci samodzielni, zarabiają wcale nieźle. Nawet taka sprzątaczką, jeżeli dobrze zna swój fach, może pozwolić sobie na zażądanie wygórowanej ceny. Ale bieda w tym, że ogromny procent ludności nie potrafi robić po prostu nic! Ani czytać, ani pisać, ani nawet ulicy zamieść! Czyż można ich winić za to? I gdy taki niewykwalifikowany dostanie pracę, to czasem ona mu się po prostu nie opłaca. Lepiej włączyć się po ulicach, trochę handlować, trochę "kombinować"...

— Jakież na to lekarstwo?

— Jakież? Uczyc, uczyć i jeszcze raz uczyć! Uczyc czytać i pisać, uczyć zawodów, uczyć higieny, uczyć religii.

— Wie pan, tu są jednak takie organizacje, które to robią: Senai, Senac...

— Wiem, wiem, doskonałe organizacje, ale to wszystko mało. Mam nadzieję, że nowy gubernator weźmie sobie do serca sprawę edukacji.

— No właśnie... wybory u nas się zbliżają...

— U nas? To znaczy gdzie?

— I tu u nas w Brazylii i tam, u nas, w Polsce. Dziwnym zbiegiem okoliczności odbędzie się to w tym samym dniu — 25 listopada. Te polskie wybory oczywiście dużo ważniejsze, bo na prezydenta i to po tylu latach!... Ale i tu i tam będzie to właściwie pojedynek między dwoma kandydatami.

— Ale przecież kandydatów w Polsce jest sześciu?

— Tak, ale szanse mają chyba tylko ci dwaj: Wałęsa i Mazowiecki.

— Ale czy widział pan listę stronnictw w "Ludzie"? Przecież to wygląda na jakiś żart! 73 stronnictwa!

— To chyba jakieś upojenie się wolnością i demokracją, których to wartości społeczeństwo było przez kilkadziesiąt lat pozbawione.

— Czy pan uważa to za objaw dodatni, tyle stronnictw, tyle różnic między nami?

— Nie, przeciwnie, uważam to za zjawisko niepokojące. Nasza wolność i nasza demokracja są

jeszcze zbyt słabe i kruche, by z nimi tak igrać. Ale wydaje mi się, że to nie są stronnictwa, raczej jakieś kluby i związki kilkunasto- czy kilkudziesięcioosobowe. Zauważył pan pewnie, że słowa demokratyczny, socjalistyczny, ludowy, narodowy, chrześcijański, powtarzają się w najróżniejszych wariantach. O ile mogą się zorientować to jest zaledwie kilka poważnych partii, a i te nie są jeszcze wykrystalizowane ideowo. Na ogół stronnictwa dzielą się na te które popierają Mazowieckiego (ROAD, Forum Prawicy Demokratycznej) i te które idą za Wałęsą (Porozumienie Centrum, Chrześcijański Ruch Obywatelski itd.). Poza tym był kontredans mniejszych grupowań, które miały swoich kandydatów, ci jednak nie zdołali zdobyć obowiązkowych 100.000 głosów poparcia. Za Mazowieckim jest dużo znanych nazwisk: Kuroń, Geremek, Bujak, Hall. Za Wałęsą — mniej znane nazwiska, ale wydaje się, że fascynuje on masy.

— Wie pan co mnie oburza? Chociaż moje sympatie były zawsze po stronie Mazowieckiego, oburza mnie kampania przeciw Wałęsie. Człowiek, który obalił komunizm jest nagle ogłaszany warcholem, wicherzycielem, despotą, ignorantem. Gdyby nie Wałęsa, ci którzy teraz są mu przeciwni, nie byłiby tam gdzie są.

— Więc pan głosowałby za Wałęsą?

— Nie, zbyt mało mamy tu danych, by wypowiadać się arbitralnie na kogo należy głosować. Trzeba tylko modlić się, by te pierwsze po tylu latach wybory dały wynik jak najkorzystniejszy dla Polski. Bo ciężkie jeszcze czasy ją czekają.

— No to spotykamy się 11-go u św. Stanisława. Czołem!

Przechodzień

8 listopada 1990 r.

## Różne różności

◆ Osoby krótkowzroczne są na ogół inteligentniejsze niż ludzie o normalnym wzroku. Tak przynajmniej wynikało z badań, które przeprowadzono w izraelskim Centrum Medycznym w Tel-Awivie.

◆ Brytyjska sieć księgarni "B.H.Smith" prowadzi niezwykłą metodę reklamowania książek. Oto na życzenie klienta księgarnie wykonują na miejscu, za minimalną opłatą fotokopię pierwszego rozdziału książki. Klient bierze fotokopię do domu i po jej przeczytaniu decyduje, czy chce książkę kupić. I najczęściej kupuje!

◆ W Londynie istnieje restauracja, której cały personel — od kucharzy począwszy, na kelnerach skończywszy — składa się... z zupełnie łysych. "U nas nigdy nie znajdziesz włosa w zupie!" — głosi reklama tej restauracji.

◆ 20 minut żucia gumy może zastąpić mycie zębów! Żucie gumy powoduje większe wydzielanie śliny i neutralizuje kwasy — a tym samym zapobiega próchnicy. Co dziwniejsze, twierdzą tak nie producenci gumy, ale amerykańscy stomatolodzy.

## Sport i nadciśnienie

Sport jest często zalecany jako forma terapii dla osób z nadciśnieniem tętniczym. Natomiast nie każda dyscyplina jest korzystna dla tego rodzaju pacjentów. Niemiecka liga do zwalczania wysokiego ciśnienia wydała ostatnio biuletyn informacyjny dla "hipertoników".

Niekorzystne są dla nich ćwiczenia, które wywołują nagłe skoki ciśnienia. Może wtedy dojść do poważnych komplikacji, jak np. zawały serca, czy pęknięcie naczyń krwionośnych. Dlatego też wszystkie ćwiczenia i programy treningowe dla "hipertoników" muszą być bardzo starannie opracowywane. Liga proponuje głównie te sporty, przy których nie grożą gwałtowne zmiany obciążenia organizmu. Poleca: szybko marsz, biegi długodystansowe, jazdę na rowerze, chodzenie po górach, golf, biegi na nartach, domowy rower treningowy. Nie poleca: kulturystyki, tenisa, rozciągania sprężyn, kręgli, nurkowania, zjazdów na nartach, wspinania się po górach. Do niekorzystnych ćwiczeń zaliczono: przysiady, pompki, podciąganie ciała na drążku, wspinanie się po linie. Surowo zabroniono: podnoszenia ciężarów, boksu, gimnastyki, kręgli sportowych, sportów wysiłkowych i lekkoatletyki.

Ważne jest, aby ćwiczenia dozwolone były uprawiane regularnie, 2-3 razy w tygodniu. Początkowo powinny trwać ok. 30 min., a następnie — do 45 min. Trening zawsze powinno się rozpocząć ćwiczeniami rozgrzewającymi i rozciągającymi. Kończąc trening, należy obciążenie organizmu zmniejszać stopniowo, a nie nagle.

Zanim człowiek z nadciśnieniem tętniczym znacznie uprawiać sport, powinien skonsultować się z lekarzem. Bywa, że w miarę wzrastającej sprawności fizycznej pacjenta, lekarz "odstawia" leki obniżające ciśnienie.

## Z żałobnej karty

Rok 1955. W Rio de Janeiro odbywał się Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Na kongres przyjechali, między innymi, arcybiskup Józef Gawlina i Józef Czapski. Był to również rok otwarcia własnej siedziby Tow. Polonia na Fati-mie, którą arcybiskup poświęcił. Pani Krystyna Hau-Nowakowa, opiekunka Koła Młodzieży Polskiej "Świetliki", zorganizowała u siebie w domu odczyt Józefa Czapskiego o kulturze polskiej. Poza młodzieżą byli obecni również rodzice "Świetlików" a wśród nich Maciej Feldhuzen. Takie właśnie było tło mojego pierwszego kontaktu z piórem wytrawnego, wszechstronnego dziennikarza polskiego, korespondenta wojennego ostatniej wojny światowej i świadka historii nie tylko polskiej ale i światowej. Pani Irena Feldhuzen, matka p. Macieja, była korektorką naszego piśmka "Świetlik" i właśnie w tym piśmku ukazał się artykuł p. Macieja o pogadance Józefa Czapskiego. Bardzo przyjaźniłem się z śp. Ireną i nieraz wysłałem z jej ust pełne pochwały, pełne podziwu słowa dla Jej syna. Ten pierwszy dziennikarski kontakt był znamienity albowiem dobry los tak zrzucił, że po prawie 40 latach miałem zaszczyt bliżej poznać śp. Macieja Feldhuzena i korektur moich artykułów zajął się z kolei p. Maciej. Nasza przyjaźń zacieśniła się jeszcze bardziej na tle polonijnej pracy społecznej i naszej wspólnej walki o przyszłość etnicznej polskiej w Rio de Janeiro. Popierał On wszystkie inicjatywy jakie miały na celu dobro społeczne a zwalczał to wszystko co niszczyło, rujnowało i plamiło imię Polski. Czy był radykałem? Jeśli nim był to przede wszystkim radykałem prawdy i o tą prawdę walczył do śmierci.

Dwa miesiące temu byliśmy na Mszy świętej żałobnej za śp. Jana Jurjewicza. W poczcie sztandarowym SPK przy ołtarzu był również śp. Maciej Felhuzen. Leciwy, niewątpliwie już ciężko schorowany bojownik wolności wytrwał do końca by uczcić w ten sposób towarzysza broni. W ostatniej ze mną rozmowie naszkicował On szeroką, pełną optymizmu perspektywę dla polonii jutra. Tak właśnie będę Go zawsze pamiętał: nieugięty, odważnego żołnierza wolnej Polski i pełnego rozmachu obywatela całego świata.

Cześć Jego pamięci!

Tomasz Lychowski

Maciej Feldhuzen zmarł 11 listopada w dniu odzyskania Niepodległości Polski w 1918 roku.

## UŚMIECH JANA PAWŁA II

### GÓRALE U JANA PAWŁA II

Zespół Regionalny im. Bartusia Obrochty dwa razy miał szczęście być przyjętym na prywatnej audycji u Ojca św. Jana Pawła II. Pierwszy raz było to 16 września 1981 r. w Castel Gandolfo. Tam grali i śpiewali "swojemu góralskiemu Papieżowi". W prezencie przywieźli kopię obrazu Matki Boskiej Jaworzyńskiej z dedykacją od Zespołu. Ale nie tylko obraz miał Janowi Pawłowi II przypominać czasy chodzenia po tatrzańskich perciach. Jeden z górali uwidział sobie, że Papieżowi przykrzy się bez góralskiego serka. Przed wyjazdem poprosił znajomego górala, ażeby zrobił oscypki dla Papieża. Baca się obruszył: "Nie godojze głupot, gdzie ty byś tak blisko dostał się do nasego Papięza, coby mu oscypek dać!" Ale uparty chłopak postawił na swoim i przy muzyce zapytano Papieża: — A może Ojciec Święty miałby ochotę skosztować oscypka?

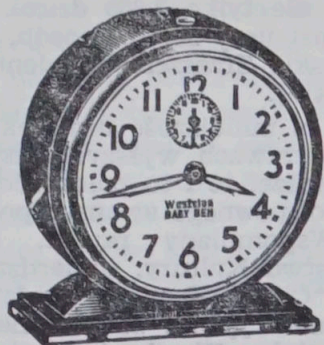
— Macie oscypek? zainteresował się Jan Paweł II.

— A mamy.

— No to dajcież, dajcież, bardzo proszę!

I tak górale wręczyli Papieżowi oscypki w pięknej torbie bacowskiej.

OKULARY  
BIŻUTERIE  
ZEGARKI



CARL R. RAEDER

Rua Riachuelo, 147

CURITIBA — PARANÁ

- ADUBOS LIQUIDOS ENVY  
- ADUBOS COMPOSTOS  
- ADUBOS SIMPLES  
- PULVERIZADORES  
- FUNGICIDAS  
- INSETICIDAS  
- HERBICIDAS

**Maior Estoque e  
Melhor Preço da Praça  
Atacado e Varejo**

ADUBOS BOUTIN LTDA.

Avenida 7 de setembro, 2.064 — Fone: 248.1833

Caixa Postal, 1.130 — Telegr.: "PROAGRO"  
80.000 — CURITIBA — PARANÁ

# "Mniejszości narodowe w Polsce"

Polsce i Polakom stawiane są czasem, zarówno w Kraju, jak i na Zachodzie, zarzuty rzekomej nietolerancji, ksenofobii, nacjonalizmu, niechęci do mniejszości narodowych. Zarzuty te są najczęściej instrumentami w walce politycznej. Kreowany jest negatywny i bardzo nieprawdziwy obraz Polski. A jaka jest rzeczywistość?

Prawda jest taka, że państwo polskie wydatnie wspomaga istnienie i rozwój form organizacyjnych grup etnicznych i narodowościowych w naszym kraju. Bez sporej pomocy finansowej większa część tych organizacji, pism i wydawnictw nie mogłaby się ukazywać — pomoc tę zapewnia rząd polski, a w szczególności Ministerstwo Kultury. Od zeszłego roku objęło ono — po MSW — opiekę nad mniejszościami w Polsce.

I tak np. działalność **Związku Ukraińców** w Polsce możliwa jest tylko dzięki wsparciu ministerstwa. Sponsoruje ono niemal całą przedmiotową działalność Związku oraz częściowo pokrywa wydatki na świetlice i pracowników etatowych. Związek Ukraińców liczy zresztą tylko 8.000 osób, co mocno podważa propagandę emigracji ukraińskiej i tej idącej z ZSSR, mówiącej o setkach tysięcy Ukraińców w naszym kraju.

W sumie w budżecie ministerstwa na wsparcie mniejszości ukraińskiej przeznaczono aż 928 milionów złotych oraz dodatkowe 84 mln na utrzymanie biur Związku Ukraińców — a więc razem ponad miliard. Ponadto w planie Departamentu Ochrony Dóbr Kultury i Muzeów na zabytki "kultury poukraińskiej" przeznaczono 2,6 miliarda złotych...

W lokalnych rozgłoszeniach Polskiego Radia w Rzeszowie, Olsztynie, Koszalinie i Szczecinie transmituje się audycje w języku ukraińskim (co dwa tygodnie), planuje się stworzenie jednej ogólnopolskiej audycji w tym języku. Szkolnictwo, istniejące przy wyraźnej przychylności naszego Ministerstwa Edukacji Narodowej, składa się z 2 szkół podstawowych i 2 średnich oraz 30 punktów nauczania. Poza Związkiem Ukraińców w Polsce działa też Bractwo Cerkiewne św. Włodzimierza, jako zadanie stawiające sobie intelektualne pogłębienie laikatu unickiego (powstało w 1989 r.) oraz Związek Niezależnej Młodzieży Ukraińskiej (założony także w 1989 r.), organizujący obchody świąt narodowych i wzbudzający zainteresowanie dziennikarzy, zwłaszcza w Gdańsku, gdzie działa.

Ukraińcy dość szybko asymilują się jednak w polskim otoczeniu. Wyznaniowo podzieleni są na unitów (85-90% populacji) i prawosławnych (10-15%).

**Białorusini** z kolei skupiają się w województwach białostockim i bielskopodlaskim. Ich aktywności również liczą swą mniejszość w setki tysięcy. Najlepszym tego weryfikatorem jest liczebność najstarszej organizacji tej grupy: Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Ma ono 1.000 członków... W całości finansuje je Ministerstwo Kultury.

Państwo finansuje też liczne imprezy białoruskie: przeglądy i festiwal piosenki dla dorosłych i młodzieży, konkursy zespołów dramatycznych i recytatorskie oraz "Kronika miejscowości", a w tym roku także Święto Kultury Białoruskiej, konferencję naukową z okazji 72-lecia Białoruskiej Republiki Ludowej, liczne seminaria naukowe.

Finansujemy też sekcje plastyczną, filmową i fotograficzną tego stowarzyszenia oraz białoruskie zespoły amatorskie (stroje, instrumenty i płace instruktorów). Ministerstwo Kultury wspiera też Białoruskie Stowarzyszenie Literackie "Białowieża" (w 1990 r. — 32 mln zł). Łącznie z budżetu państwa polskiego przeznaczono w roku bieżącym na rzecz Białorusinów pomoc wartości 951 milionów zł, a więc niemal miliard złotych. Jest to prawie tyle samo co w przypadku Ukraińców. Dodać trzeba, że w Białymstoku codziennie nadawana jest audycja po białorusku (w niedzielę jest ona dwukrotnie dłuższa), przygotowywana przez Białorusinów. Szkolnictwo obejmuje aż 45 szkół podstawowych, ale tylko 3.266 dzieci. W dwóch liceach natomiast uczy się (663 osób. Powstałe w 1988 r. Białoruskie Zrzeszenie Studentów, przeżywa wyraźny zastój.

Również i ta mniejszość etniczna stopniowo, zwłaszcza w warstwach wyższych, asymiluje się. Jest to tym szybsze, że i tu polskość postrzegana jest jako symbol pewnego awansu społeczno-cywilizacyjnego. Wspomniany raport, opracowany przez Ministerstwo Kultury, stwierdza z nieukrywanym żalem: "Ciągłe również nie udaje się zorganizować nauczania języka białoruskiego w szkołach w Białymstoku. Wynika to z niechęci rodziców do posyłania dzieci na naukę języka białoruskiego..."

Dodajmy, że 90% Białorusinów w Polsce to prawosławni, reszta — katolicy.

Ministerstwo Kultury także w całości sponсорuje **Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Czechów i**

**Słowaków** (3.200 członków, istnieje od 1956 roku). Wychodzi jeden miesięcznik w trzech językach (polski, czeski, słowacki), w 1990 r. wyszła zaledwie jedna książka — ze strony obu grup narodowościowych nie było więcej ofert. Zarząd Towarzystwa znajduje się w Krakowie, ma 33 ogniwa oraz 6 zespołów pieśni i tańca, 5 kółek teatralnych, 4 orkiestry. Budżet Ministerstwa Kultury przeznaczony na mniejszości naszych południowych sąsiadów wyniósł łącznie ok. 580 milionów złotych.

**Wspólnota żydowska** w Polsce ma liczyć obecnie ok. 15 tysięcy osób, a do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce należy 2.000 osób. Organizacja ta, powstała w 1950 roku, ma 15 oddziałów terenowych. Wychodzi tygodnik w języku polskim i jidysz "Folks-Sztyme" (1.600 egzemplarzy nakładu). Społeczność żydowska posiada jedyną wśród mniejszości narodowych państwową placówkę kulturalną — Państwowy Teatr Żydowski. Jest on finansowany przez Wydział Kultury Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (nie przez ministerstwo). W bieżącym roku budżet wyniósł przeszło 1,5 miliarda złotych. Natomiast na potrzeby Towarzystwa resort Izabeli Cywińskiej przeznaczył niespełna 764 miliony złotych. Łącznie więc społeczność ta, zresztą najbardziej aktywna kulturalnie i twórczo, otrzymała od państwa 2,26 miliarda. Jest to niemal tyle, co Ukraińcy, Białorusini, Czesi i Słowacy razem wzięci. Z drugiej jednak strony wpływ kultury żydowskiej wyrastający na gruncie polskim na naszą kulturę narodową jest o wiele większy niż pozostałych grup narodowościowych.

**Wreszcie Litwini.** Skupieni są oni w Litewskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym, mającym 1.700 członków (na ok. 15 tysięcy Litwinów w naszym kraju) i 46 kół terenowych. Organizacja ta w całości finansowana jest przez wspomniane ministerstwo, które ponadto dotuje litewskie zespoły ludowe w sprzęt, stroje, instrumenty. Litwini mają — wydawany za polskie pieniądze — kwartalnik i dwumiesięcznik. Dysponują również jedną audycją tygodniową w radiu białostockim. Budżet naszego Ministerstwa Kultury umożliwia istnienie 11 amatorskich zespołów artystycznych. Z kolei budżet Ministerstwa Edukacji pozwala na naukę litewskiego w jednej szkole średniej i jednej podstawowej oraz 22 punktach nauczania. Dzięki otwartej postawie polskiego Kościoła, co przyznają sami Litwini — mają oni cztery msze św. w języku litewskim w Puńsku, a jedną w Sejnach.

Państwo polskie znajduje się w niełatwej sytuacji gospodarczej. Władze starają się oszczędzać prawie na wszystkim. Trzeba jednak przyznać, że mniejszości narodowe w naszym kraju znajdują pełną zrozumienia opiekę i spore, jak na polskie możliwości, środki finansowe. Polska tradycyjnie pozostaje krajem tolerancji i poszanowania każdej mniejszości. Pora, by wreszcie zauważyli to ci, którzy rozgłaszają po świecie o "polskim nacjonalizmie" i ksenofobii.

Pora także, aby podobne swobody i dotacje finansowe od władz tamtych państw otrzymali Polacy na terenie ZSRR, Litwy, Czechosłowacji. Na razie wciąż są tam obywatelami drugiej kategorii.

Ryszard Czarnecki — ("Dziennik Polski")

**AUTO VIDROS  
S. CRISTÓVÃO**

**Auto Vidros São Cristóvão Ltda.**

TEM DE TUDO — VIDROS ORIGINAIS PARA AUTOMÓVEIS E CAMINHÕES, BORRACHAS E ACESSÓRIOS — COLOCAÇÃO — ATACADO — O MELHOR EM PREÇOS E SERVIÇOS —

**MATRIZ:** Rua Nilo Cairo, 52 — Administração — CEP 80.060

**FILIAL 01:** Rua Conselheiro Laurindo, 961 — Ramais 114 e 115 — CEP 80.060

**FILIAL 02:** Rodovia BR-116 — Km 105 n.º 17.745 — Ramais 116 e 117 — 81.500 — CURITIBA - PARANA

**FILIAL 03:** Av. Gal. Charles de Gaulle, 347 — CEP 05.124 — FONE: (011) 261-3646 — Telex (11) 80116 — AVSC Parque São Domingos — SAO PAULO-SP

**ATACADO PABX: (041) 222-6565 —  
TELEX: (041) 2188**

## Powrót księcia

Oto w swe rodzinne strony zjechała z pierwszą po wojnie wizytą księżna Klaudia Sanguszkowa ze swym synem Pawłem. Jest ona synową księcia Romana Sanguszki, ostatniego właściciela pałacu w Gumniskach pod Tarnowem, wzniesionego w 1799 roku przez księcia Hieronima Sanguszkę. Książę Roman opuścił rodzinny kraj w 1939 roku i osiadł w Brazylii.

Przed przyjazdem Sanguszków uformował się komitet powitalny, a Rada Miejska Tarnowa przyznała Księżu Pawłowi François Romanowi, obywatelowi Francji, honorowe obywatelstwo miasta Tarnowa.

Pojawienie się księżnej i księcia na tarnowskim rynku (po obiedzie w pałacu biskupim) wywołało owację zgromadzonych mieszkańców: rozległo się chóralne "Sto lat", kwiatarki obsypały księcia bukietami najpiękniejszych kwiatów. Księżna była niezwykle wzruszona, żalowała bardzo, że tej podniosłej chwili nie doczekał jej mąż, książę Piotr, który zmarł na serce w ubiegłym roku. Obiecała powrót w rodzinne strony na wakacje. Ale i Sanguszkowie przyjechali w rodzinne strony nie tylko z sentymenty. Okazało się bowiem, że piękne zbiory zabytków i dzieł sztuki, a także wspaniałych przedmiotów codziennego użytku, zapelniające Muzeum Okręgowe w Tarnowie, są w przeważającej mierze własnością własnej rodziny Sanguszków. Zostały one przejęte przez państwo na mocy decyzji Ministerstwa Rolnictwa z 1945 roku, kiedy bezprawnie odbierano nie tylko ziemię, ale i precjoza "elementom wrogim klasowo i ideologicznie". Sanguszkowie doliczyli się około 20 tysięcy eksponatów, stanowiących ich własność, i pragną je teraz odzyskać. Dyrektor muzeum, Adam Bartosz, chciałby zorganizować za ich zgodą specjalne muzeum "rodowe" w pałacu w Gumniskach. Obecnie mieści się tam szkoła. Trudno więc zaspokoić wymagania wszystkich. Niewątpliwie państwowe muzeum włożyło wiele pracy w remont, konserwację i katalogowanie przejętych zbiorów, co powinien uwzględnić — ale wcale nie musi — ich prawowity właściciel. Prawa własności są nieublagane, choć może ucierpieć na tym społeczeństwo, któremu nagle odbiera się muzea, wystawy, galerie, szpitale, domy dziecka, gdyż zgłaszają się prawni właściciele.

Trzeba dużo cierpliwości i dobrej woli ze strony wszystkich uczestników procesu prywatyzacji, aby odbyło ono się w kulturalnej, europejskiej atmosferze. A wiadomo, że tam, gdzie w grę wchodzi majątek, trudno jest czasem utrzymać nerwy na wodzy.

Na razie Tarnów cieszy się z przyjazdu Sanguszków i jest przekonany, że tak wiele zasłużony dla miasta i całego regionu ród nie zechce reprzytyzować wszystkiego, a zwłaszcza nie będzie odbierał społeczeństwu przyjemności rozkoszowania się pięknem zabytkowych kolekcji. W takiej właśnie aurze wzajemnego zrozumienia i "kochajmy się" przebiegało wielkie spotkanie księżnej Klaudii i księcia Pawła, na które do Gumnisk zaproszono imiennie 40 osób — dawnych pracowników dworu, z którymi książę Roman utrzymywał do końca swych dni ożywione kontakty korespondencyjne i którzy wspominali go sprzed wojny bardzo życzliwie.

A co będzie dalej, kiedy hucznie witani goście wyjadą do Brazylii, zaś na miejscu pozostanie tylko ich pełnomocnik do załatwiania interesów? Czy miłość i wierność byłych poddanych nie zmienia się w "służny gniew ludu" i czy następna wizyta Sanguszków w tarnowskim nie będzie przebiegała w zupełnie, innych okolicznościach? Pożyjemy — zobaczymy.

Jerzy Bukowski

## Brazylijsko-Polska Izba Handlowa

W Rio de Janeiro, pod patronatem Federacji Izby dla Handlu Zagranicznego, powstała Brazylijsko-Polska Izba Handlowa Przemysłowa. Prezesem Izby został wybrany "Berhard Wingler, znany przedsiębiorca i prezes wielkiej firmy Julop. W uroczystej inauguracji nowej izby z udziałem licznych brazylijskich przemysłowców i kupców, stwierdzono, że zarówno Polska w swych wysiłkach eliminacji inflacji, liberalizacji handlu z udziałem kapitałów zagranicznych oraz prywatyzacji przedsiębiorstw rządowych, jak i Brazylija, przygotowująca się do panamerykańskiego wspólnego rynku, posiadają poważne możliwości rozwoju wymiany handlowej.

W ub. roku Polska sprzedała Brazylii chemikalia, urządzenia hutnicze, węgiel kamienny, obrabiarki, materiały elektroniczne, szybownice treningowe, wyroby spirytusowe, konserwy mięsne, rybnie i owocowe, za ogólną sumę 124.691,920 dolarów. W tym samym okresie Polska zakupiła w Brazylii, między innymi, ziarno kawowe, ziarno kakaowe, pieprz, tytoń, tkaniny bawełniane, opony samochodowe, aluminium hutnicze, magnezyt, kruształy górskie, nasiona, tłokowe sprężarki i tekturę pudełkową, za ogólną sumę \$249.157.173. Saldo wymiany na korzyść Brazylii wyniosło w ub. roku \$125.465.235.